Samboriensis Coll. Soc. Jesu: Sublimitas sagittae in origine, meritis, pace, belloque etc. Illmi D. Stanislai Chomentowski – inter funebrales ignes et exequias Annae Chomentowska etc. publicae orbis luci exposita.

LAMENTY
PRZY POGRZEBOWYM AKCIE
I. W. I. PANI ANNY
CHOMENTOWSKIEY
WOIEWODZINY MAZOWIECKIEY

Herbowną Strzałą

I. W. DOMV
CHOMENTOWSKIEGO

przy

Grobowym Kátáfalku wyryte

NAD STRATĄ

I. W. FVNDATORKI

od żáłosnego

Kollegium SAMBORSKIEGO
Societatis IESU

Roku 1712. Dnia 17 Lutego

IASTRZEBIEC
I. W. I. P. ANNY z WIERZBOWSKICH
CHOMENTOWSKIEY

I.

Iastrzebiec gornolotny, aż pod ſame Niebá
Wzbiiał ſie złotawego dolatuiac Feba.
Przewyżßał rożne Domy w honor y tytuły
Czy nie iawna ! gdzie błyßcza Biſkupie Infuły
Zaleciał y na pola, krwia zlane Gradywa,
Gdzie dziryd bok żołnierſki, y ſtrzała przeßywa:
W Wiewodach Polſkiego nie minał Senatu
Miał reſpekt Krolewſkiego zawße Majeſtatu.
Gdzież nám teraz uleciał? co ſie z ptakiem ſtało?
Niebo go na ſwe Berło, z ziemi zawołało.

II

Iastrzebcze zawßeś bywáł dobrey wpozor miny,
Czemużeś nie obronił, zalney Heroiny?
Miałeś ſkrzydłá, ktoremi po Niebie wachluieß,
Czemuś znia nie uleciał, gdy lotno żegluieß
Miáłeś wſponach Podkowe doświadczone biegiem,
Dodać było, ußtaby przed ſmierci ßeregiem.
Lecz przezorne, na wielka Fundatorke, Párki,
Zaoſtrzyły fatalnie, grot na zgube żartki.
Iastrzebca smierć grobowym kamieniem przytarła.
Skrzydła koſa obcieła, Podkowe wydarta.

LAMENT. I.

STRZAŁĄ WYRYTY

NA GROBIE

IASNIE WIELMOZNEY IEYMOSCI PANI

P. ANNY CHOMENTOWSKIEY

WOIEWODZINY MAZOWIECKIEY, z DOMU WIERZBOWSKIEY

ANTENATAMI OD KROLA BOLESŁAWA CHABREGO, WOIEWODAMI, KASZTELANAMI, BISKUPAMI, y innemi URZĘDNIKAMI ZIEMSKIEMI y KORONNEMI SŁAWNEY.

CZy ſerce maſz z Sypilſkiey ſkały wykowane,
Czy z Tarpeyſkiey opoki pierſi brukowane;
Libityno zacięta? że nic nie zaiękniesz
Pod Pańſka obalina! ani cięſzko ſtękniesz,
Gdy z ſwego poſtumentu, ten y ow ſię wali,
Ci ktorży na marmurach y na złocie ſtali.
Gdzieś oczy, gdzie mrugliwe podziała powieki!
Ty ktoraś iadowicie ſetne zgryzła wieki:
A ieſzcześ kościſtego nie napaſta boku!
Ni reſpektu w ciemniſtym pokazała oku;

Tak gdy cięſzkie wydaię na' Parkę kwerele,
I przed oczy mgła zaſzłe zarżut czynię śmiele,
Wyſkoczyła z grobowey ſmierć dzika iaſkini,
Rękę o rękę bijac kość o kość Bogini,
Podkaſana formuiac ſwa kośnice w koło,
Nadpotniale pendentem ocieraiac czoło,
I krzykneła mrukliwie! kto ſię mey potędze
W kontr zaſtawić ośmieli? Awernowe Ięgze
Gdy rozeſzlę, a mandat wydam na Krolewſkie
Maieſtaty, y ſenat iść muſza w Leteyſkie.
Za moim ordynanſem, popioły y groby,
Patż na wielkich Olbrzymow, znich ſa małe droby.
Tu ięcza dawno mężni w Kroleſtwie Nieczuie,
Tu Zubr ſwe ſtraſznooki z pruchnem kości żuie!
A Łabęć po ſkrzydełkach założywſzy ſzyię
Zbrudzone prochem ſzpetnym piorka ropa myie.
Tu Nałęcz rozſzarpany, tu Xiężyce zgasły,
Vroczyſzcza w tych domach, gdzie ſię miłe pasły
Ielenie y Iunoſze. To rzekſzy zmarſzczyła
Smutne czoło, a pędem lotnym poſkoczyła
W pokoie między Damy, między gabinety,
Gdzie żywe ſwym ſzeregiem ſiedziały portrety.
Między niemi Wierzbowſka, iak zorża gdy ſwoie
Złote lice pokaże, na naſze podwoie.
Przed słoncem kredenſuiac, a świetno wychodźi,
Spieſzno idac po złotym tle niebieſkim brodzi.
Koło niey macierzynſkie w punkt Nieczuie ſtały:
Przy nich ſię wielkie Domy dla pompy mieſzały.
Na gałęźiach obciętych złożone Tiary,
Xiażat wielkich Gingiłow, oręża bez miary.
I ſam Mars ſpracowany, w ſparł ſię na Pniu ſtałym,
Pot z czoła ocieraiac kiryſiem zagężałym
Odziewaiac Nieczuie: położył karwąſze.
Miſiurki y koncyrże, y płytkie pałaſze,
Tu ſię zaś na kolumnach ſzczerozłotych Domy
Wierzbowſkich uginały, piorunowe gromy
Splendorem ſwym przechodzac. Iak dawno Marſowe
Potem ſię zalewały, maydany woyſkowe:
Gdy Bolesław nad Sała zakładał granice,
Czeſkie ſię y Morawſkie pieniły ulice
Krwia przy Marſie wylana: gdy zamki Teutonſkie
Szły

Szły w perzynę, y kraie Prus zimnych Triońskie
W ciepłym się grzebły prochu: gdy ręka Otona
Więczyła twarz korona, a pierwszego strona
Wielkopolska witała, suknem miasto bruku
Pokrywszy liche głazy! żeby w zgrai stuku
Przed Panem nie czynili wten czas. Iastrzębcowie
Wspony brali narody woienni wodzowie.
A iak dzikie ptaszęta, gdy się wgorę wzbiie
Lotny orzeł y strachem wskroś serce przeszyie,
Każdy wlochy ucieka y głogi kręcone,
Albo trzciny mrukliwym wiatrem powarzone!
Nieprzyiazne przed niemi tak mknęły szkwadrony,
Ni wzamkach, ni wkasztelach funduiac obrony,
Biskupie dawno w Domu były pastorały
Błyszczały się w senacie, święte spoiały,
Ktore ręka krolewska dawała obficie
Zasługi koronuiac: na oku nie skrycie
Wielka godność Prymasa, y Gnieznieńskie Stuby
I mitry Xiażat wielkich! te w Rżymie bez zguby
Bez uszczérbku splendorow, iaśniały Infuły,
Ktorym dank Watykańskie dały nie raz Buły.
O wysokie imiona! w księgach aktykować,
Albo na dyamencie statecznie rysować;
Czy na twardszym metalu, żeby czas zębaty,
Wygłodzonemi usty niepożarł za laty:
Albo też wycheitanym nie zmieszał miękiszem,
Po powietrzu popioły rzucaiac Iowiszem,
Bodaybyście wiecznemi stali unas czasy,
Wielcy Woiewodowie, nie pod cięszkie prasy
Grobowego kamienia wciśnieni stękali:
Okryci śmierci kirem! lecz w swey porze stali,
Ow wSenacie na świetnym będac fundamencie,
Ow Kasztelan na złotym stoiac pawimencie:
Ktorych zdrowe obrady na dobro publiczne
Hurmem się wylewały, że gęby krytyczne
Wszczać nie mogły zarzutow! lecz iako Paktole,
Ktore bieżac swa głowę w złotym tłocza dole
A po między gorzyste cisnac się turnieie,
Rwać brzegi zawiesiste, złoto rzeka leie,
Powiedziesz Inowłodzkie, Łęczyckie, Kowalskie,
Dawne kasztelanie, starostwa Barwałdzkie,

Co za ludzie? iak godni? co za Katonowie
Byli u was iak madrzy Arystydesowie
Na Polskim Parlamencie? rzekę że nie zbładził
Kto się na tak pieszczonym Trybunale sadził.
A iak niebo gwiazdami stoi haftowane,
Gornego Apellesa ręka malowane;
Naktorym tu się błyszcza pułnocne Arktury
Tu srożcie złotawa Lew grzywa ponury,
Owdzie zaś Bereniey włosy rozczochrane,
Tu pawie pstrocinami wdzięcznie farbowane:
Tam pierwszych Argonautow lśni się w niebie Nawa
Herkulesa zaś owdzie skrwawiona buława!
Wielmożnych Dom Wierzbowskich tak świeci mężami
Iak niebo osypane pyszni się gwiazdami.
Pobożność prowadziła swym cnoty szeregiem
Iakoby po nad złotym szły Gengesa brzegiem
A perły między piaskiem czołgaiace drobne,
Na sznur ieden zbierały, bladośćia ozdobne.
Tu miłość niosła haftem wyrobione drogim
Szaty panskie na ołtarz: za dekretem srogim
Owdzie nędznym nie każe tarasować bramy,
Ni ręce dobroczynney wysypywać tamy
Lecz iak obłok rzęsisty gdy sie pocznie kwilić,
A polekku powieka na dżdże gęste chylić,
Potym lunie na role y obficie skropi,
Aż się Ceres w żyznośći po swe barki topi!
Tak się łaski sypały, bez braku bez miary
Widziałbyś był codziennie niebieskie ofiary.
Rożumiałem herbami na tak otoczona
I cnoty będzie respekt, światłem obleczona;
Aż zazdrosna Tyranka, co z tym światłem robi?
Wiele gwiazd pozrzucała, a piaszczyste zdobi
Swoie groby y chaty: pokrywa żałoba
Iak słońce za kortynę, gdy poydzie, za soba
Ciagnie umbry! tak Kloto zawiesza całuny
Na domach świetnoiasnych, rzucaiac do trunny.
Porwała się y na Dom, a między kośćiste,
Annę Woiewodzinę, ręce, y pleczyste
Barki wźięła, a po tym zaniosła do grobu,
Ciało przy marmurowym zawaliwszy progu.
Strzałę zaś Chomentowskich z kołczana gdy wźięła;
Ten

Ten dekretna kamieniu żelęzcem wycieła.
Darmo baszty stawiacie, wysokie Kasztele,
To się wszystko obali, y zrowna wpopiele.
Darmo się zaszczycacie Domem y herbami.
Kolligatow w kompucie macie szeregami:
Ni tytuły: ni pięknośc ważę, ni honory,
Bom na wszystkę oślepła ksztaltnośc, y pozory.
To wyrzekszy od gniewu wszystka pobledniała,
A grobowa tablicę noga przydeptała.

LAMENT II

STRZAŁĄ WYPISANY
GŁĘBOKO W SERCU BRATERSKIM
I.W.I.P. STANISLAWA WIERZBOWSKIEGO
STAROSTY ŁECZYCKIEGO, BARWALDZKIEGO
Y
I.W.I.P. z HRABIOW TARNOWSKICH VVIERZBOVVSKIEY
STAROSCINY ŁECZYCKIEY BARWALDZKIEY &c.

O Sroga Proserpino, y śmiałośći dzika!
Niech ten hart ostrey kosy serca nie przenika:
Wlámawszy się w podwoie
Uczyniła wsercu kroie,
Braterskiego afektu.
Zspiato liga żelazemy łancuchem drogim
Rozszarpała afekty, za emirem srogim
Vplecione bukiety
Rwac miedzy swoie wety
Złożyła bez respektu

Exces wielki od Brata siostry rozdwoiła,
Iednie serce na dwoie części rozkroiła
Czy nie były stalowe,
Albo dyamentowe
Wtey lidze ogniwa?
Choćby Wulkan chciał lepsze wyhartować peta,
Pod gora Trynakryiska, gdzie sie poci Kreta
Wreku Steropesowych
Szyna, metalowych
Gor, gdzie ogień wylewa
Nigdyby gruntownego nie zkuł pektorału,
Ktoryby rwać sie nie miał, w obrotach pomału,
Tu nad skały Libyiskie,
Nad miedzi Koryntyiskie
Trwalsze natury prawa,
Przecie grobem zgwałcone. Ztad pełne powieki
Łez obfitych, y setne ktoremiby wieki,
Płakać mogły rzewliwie
Wygladaiac iey chciwie,
Zrzenica zpłaczu krwawa.
Mars przychodzi, pieszczota chcac koic żałoby,
Prezentuiac wieczyste Pradziadow ozdoby
Owych wkrześle, w Senacie,
Iak przy Maiestacie
I wolności stawali.
Woiennych na dwie skrzydła Wierzbowskich szykuie)
Iakoby tym prezentem serca żal cukruie:
Wgore wznosi buńczuki,
Szybkie Temrukow łuki,
I bułaty ze stali.
Stanowszy wpolu krwawym, czerpa czasa znoie
Ktore, ciesskie na barkach wytłoczyły zbroie
Krew przelewa szyszakiem
Pod tym Gradywa znakiem,
Tryumfami żal pieści.
Wiesza w oczach obrazy, Rzymskich Palemonow
Zkad sie ciagnie Wierzbowskich, wielki poczet Domow,)
Zsławnemi Kolumnami,
Rzymskich Państw Vrsynami

b2 Iak

Iak w aktách ſławá wieści.
Iak w Florenckich Dziardynach, ſa rżniete po-
ſagi,)
Ktorym ſie piekne kwater dziwuia okragi
Ow z głazu Paryiſkiego,
Ow zmarmuru pſtrawego,
Oczy na ſie obraca.
Paſtorałem w ſtoł sława biie pogrzebowy,
Infułami od żalu wſtret daiac gotowy,
Azali przy ſplendorze
I przy świetym honorze
Lamentu zniknie praca. (dwoiach,
Hetmańſkie traby bucza Tarnowſkich w pod-
Chcac zagłuſzyć płaczacych trele po pokoiach!
Ni nucić przez oboie,
Gdy ſie ſerce na dwoie
Rozpiera od boleści.
Stawiaycie w oczach ſceny, y teatra huczne,
Głaſzczcie Marſowie ſerca, y wy ſławy mruczne,
Zeby płákać przeſtały,
A na ſtych nie dały,
Pieſzczonych ſerc ſkrytości
Iuż folgi niepotrzeba, na żádana rane,
Bo poſtrzały na ſercu nie ſa ugłaſkane:
N a Cżeſkie dyamenty,
Gdzie ſa bládáwe mety,
Z blaſzek folge gotuycie.
Zal Staroſty wielkiego, żadnym ſie kanarem,
Ni ſłodycze wyżetey, cukrowie pomiarem:
Zſtołu Bogow niech ſpadnie
Kropla ſłodka, ta ſnadnie
Boleść cieſzka ruguycie.
Lecz iak morze gorſzkiemi flvktami ſie chwieie
Ni ſie do Nymf, ſłodkáwa łagodnościa śmieie,
Burze rzuca po burzy,
Czarna ſie twarza chmurzy
Neptun śiwy z Trydentem!
Tak ſerce bez pokoiu. cieſzkie ſzerzy żale,
Przy powodzi fatalney znoſzac ſrogie fale,
Zaledwie wgłab nie płynie,

I w ciężkich nurtach ginie
Pod żałobnym pendentem.
O zawzięta Atropos, iakież to granice,
Wielmożnym sypiesz Domom y mierzysz ulice?
Takie śmiertelne szyby
Kopiesz zkąd słone niby
Wyprowadzasz bałwany!
A stoły słonym sokiem, y cudne pasztety
Gorzkośćią zaprawuiesz, dawszy na mutety
I treny pisklem zdięte
Serce żądłem obięte,
Bez respektu na Pány.

LAMENT III.

ZLOTNĄ STRZAŁĄ w NIEBO ZA UKOCHANĄ SIOSTRĄ WYLATUIĄCY, Gdźie Zal Na Złotym Firmamencie, pisze *IASNIE WIELMOZNA IEY MOSC PANI* P. LVDOVVIKA Z WIERZBOWSKICH ZALVSKA KASZTELANOWA RAWSKA, &c. &c.

ZGuba Wielkich nie iednemu,
Z ocz wyćiska potoki,
Gdy czytais domowemu
Słoncu, Nieba wyroki.
Lecą wieże z postumentu,
A kto się nie zadziwi?
Troia gore, w poł odmentu
Kto się żalom sprzeciwi?

Czar-

Czarne kiry eklipsuia
Latone, przy swey pełni:
Tam się oczy kieruia,
Gdzie się twarz piękna mieni.
Szumiac wały Adryackie,
Okręty pożeraia:
Tonie żeglarz, a Karpackie
Brzegi, się z żalu kraia
Faetonta sprzęgłe konie
Gdy ogniami pryskaia,
Patrzac na te, ludzie, skronie,
Zarty stroiac igraia;
Lecz gdy w padnie w Erydany
Młodzik pchnięty na ziemię
Szereg Płaczek utroskany,
Bursztynow dźwiga brzemię
Z wysokiemi kolumnami
WIERZBOWska nam upadła:
Ktoż gorzkiemi lamentami
Nie zapłacze, gdy zmarła?
SIOSTRA lice łzami leie,
SENATORKA z Senatu,
Lub się krzepi serce mdleie,
Zal kraie, bez karwatu.
Owa ktora talentami
Niebo wdzięcznie przybrało,
Z dowcipnemi dyskursami,
Złota wymowę dało.
Dobrze ścigły ledwie skryte
Gruntuie twe biegłości:
Stana oczy iako wryte,
Gdy zadasz subtelności.
Orszak z toba, siedzi liczny
ZAŁVSKICH SENATOrow,
Męstwem, mowa niebotyczny,
Wielkich pełen Honorow.
Tu sa Orły Pieczętarskie,
Biskupie Pastorały,
Ablegaty tu Bawarskie
I pełny SENAT chwały.
LVDOWIKO, ktora lutnie,

Na rytmy temperuiesz,
Na klawisze ieźli smutnie
Stron węzeł akkorduiesz,
Niech ustaną więc bemuły,
Smutno-mruczne depressy,
Pogrzebowe niech reguły,
Z trenem milcza Excessy.
Iowiszowa z Nieba, ręka
Nie zawsze rzuca grady:
Ani ziemia zlana stęka,
Desczowemi upady.
Raz się Niebo, pięknie kryie
W obłoczystym czuhaiu,
Potym blaskiem czoło myie,
Przy świetnym Feba gaiu.
Vderz cytrę o kamienie,
Pomieszay strony wspięte.
Nie nagrodzi smutne brzmienie,
Co wzięły kosy zgięte.

LAMENT IV.

Zelezcem Strzały wycięty ná Tarczách, Zbroiách, Szyszakách, i innych Herbownych Orężách.

I. O. I. W. I. PANOW KOLLIGATOW. OSSOLINSKICH, TARNOWSKICH, GEMBICKICH, WOLFOW, DENHOFFOW, BUTLEROW, SZWEYKOWSKICH, PIOTROWSKICH.

Czas dać żalowi termin, niech potoki
Lać się przestaną: posępne obłoki
Smutku, ustąpcie: przestańcie krynice
Dżdżu obfitego: położcie granice

Bole-

Boleści: Stańcie ciekące strumienie
Ze Senatorka na podziemne cienie
Zapadłá. widząc Domu cnego chlubę,
O iako ią śmierć przyprawiła zgubę!
Ze ta herbowna Chomentowskich strzała,
Ktora do tych czas wielkich dopędzała
Honorow: teraz o grobowe skały
Zatępiła się: wnet Parki porwáły
Cny kleynot Domu. To rzekłem, aż Sława
Tym pobudzona, na tych miast powstawa
Krzyknie: y owszem smutna niech żałoba
Otacza barki! gdy taka ozdoba
Vpadła: niechay twarz smutek pokrywa,
Niech wszystka we łzach rzesistych opływa.
Bo nie tak boleść w serce strzała godzi,
Na wiele części, gdy się żal rozchodzi,
Nie tak zhałasem bieży wielka rzeká,
Gdy się na drobne strumyczki rozcieka!
Iak kiedy wkupie odprawuie biegi,
Po miedzy skały, y kamienne brzegi.
Burzliwe wiatry, nie tak wten czas szumią,
Gdy się o liczne Bázyliki tłumią
W swoim impecie Akwilo ustaie,
Kiedy mu geste drzewo odpor daie.
To gdy wyrzekła, wnet się pospieszyła
Do swych zaszczytow w trąbę uderzyła,
Woła do trunny głośnemi poněty,
By swe nad zmarłą swiadczyli lámenty.
Pływaycie oczy włzach, iak w Helikonie.
Krwawe jagody oblewaycie tonie:
Tu niechay miłość swoie znaki daie,
Serce od żalu rozkwilone kraie.
Albowiem kiedy Olimpickie koło
Porzuca słońce; w Oceanie czoło
Nurza głębokim: gdzie kto okiem rzuci
Wszystko po ześciu Febusá się smuci.
I Sáme Nieba pod smutną zostáią
Oponą, iakiś znak smutku wydaią
Więc skoro się głos odbił o pokoie,
I Pańskie sławą zabrzmiały podwoie.
Wnet na te Echo idzie iaki taki

 Cnych

Cnych Dygnitarzow sypią się orszaki.
Tu z swym kleynotem idą z Nałęczami,
Gembiccy, nie raz sławni Infułami:
Tych Senátorskiey Purpury splendory,
Zdobią wysokie w zasługach honory.
Przynoszą Nałęcz na łoz wyczerpanie,
Iako na pereł szacownych zebranie,
Szybkie Działyńskich rodowite strzały
Wielkim na tychmiast impetem leciały,
Prędkim zawodem, do żalu pędzone,
W trunnie, gdzie prochy śmiertelne utkwione
Tu Korycinskich Topory się wpoią
W serce, od żalu na dwoie rozkroią
Przy ktorych stała Oyczyzna obronie
Blask pogrzebowey oddały zasłonie.
Iordanow Trąby smutne treny nucą,
Nic do rozrywki, serce tylo smucą:
Iuż ani głośne Euterpy trąbienie,
Ni Kalliopy wdzięczne trelow pienie,
Tylko się żale po żalach unoszą,
Pieszcząc się ze łzy, po łzach smutek głoszą.
Na granie niegdyś wstáwały kamienie
Orfeuszowe, lecz y na trąb brzmienie,
Grobowa skała ruszać się poczęła,
Czy się na Płaczki y kwile targnęła?
Tu się Herbowne Denhofow schyliły
Głowy, bo oko Domu utraciły.
Załosne strzały zleciáły Szweykowskich,
Zadziwiły się Nieczuie Piotrowskich,
I iako wryte przy grobie stanęły,
Ze ten tak twardy Pień Parki przecięły
Na trunnę łożąc y na katáfalki,
Czy żeby trwalsze stały grobu balki.
Tu Ossolińskich Herbowne Topory,
Dać Libitynie pragnęły odpory
Lecz śmierci tylko ciężko pogroziły,
Potym oręża na grobie złożyli.
Cichym y nurtem przypłynął Szreniawa,
Chcąc srogie Parki uspokoić prawa!
Lecz strumieniami łzy wylawszy gorzkie,
Zmar-

Zmarſczywſzy czoło, poſzedł w brody morſkie.
Tak gdy lamentow, sława wyſłuchałá,
W Trabe zabrzmiawſzy załoſne wydała,
Hasło milczeniu: ſama przy pochodniach
I przy feralnych ſceny ſmutney ogniach,
Trabe złożyła; a po miedzy ſzyki
Idac żałobne wzniecila okrzyki!
Zeby iuż Parki zbyteczney ſmiałości,
Nie wywieráły w ſwoiey zaiadłości.

LAMENT V

INSKRYPCYE ZALOBNE *PRZY* KATAFALKV I. W. I. P. ANNY CHOMENTOWSKIEY WOIEWODZINY MAZOWIECKIEY FVNDATORKI *od* KOLLEGIVM *SAMBORSKIEGO, ZAWIESZONE.*

I.

NIebo-tyczne kunſzt ludzki Koloſſy wyſtawia.
Przy Aktach pogrzebowych wnich poſagi wprawia
Vmarłych, by y ſame widziáły obłoki
Pełne żałości Akta, whoyne tez potoki.
Iaſtrzębiec zaś WIERZBowſkich, w gorna ſię kraine,
Lotem wznosi wyſokim: znać ſmutna nowine
Gwiazdom nieſie, że z ziemi wzięto Senatorkę,
Nam zaś z oczu zabrano Wielka FVNDATORKE

II

Czemuś ſię nie ſtrzegł ſmierci ſprzyſiężoney
Lotny Iaſtrzębcze! nie wpadłbyś w iey ſpony.
Czemuś nie wzleciał pod ſame obłoki?
Ieſzczebyś uſzedł iaſkini głęboki.
Aleć ſię było trudno uſtrzedz tego,
Kiedy ſię Parki zmowiły na niego

Aby go łatwiey w swe sieci dostały,
Przędły nań sidła przez czas iuz nie mały.

III

Troszcze się, gdy kto idzie w drugie świata kraie,
Ze gęste nad Kocytem, ma przechodzic gaie!
Radby się cieszył mieyscem w drodze pożadanym,
A nie ma, ktoby myślom, trakt podał stroskanym,
I na dobre błądzacych zaprowadził tory,
Ktorymiby przeyść mogli, zagęszczone bory:
Sama tylko WIERZBOWSKA naymniey się nieboi!
Bo tor czyni Podkowa, Krzyż przy drodze stoi.

IV

Czemu się CHOMENTOWskich dziś turbuiesz Domie?
Po tak ciężkich piorunach y gwałtownym gromie.
Matki płaczesz rzewliwie, łzy toczac na łono,
Tymże się wielkich Domow żalem ściska grono,
Zabrano FUNDATORKE, a iakoż nie stękać?
Kto nie kocha, ten zguby musi się nie lękać.
Nie trwożmy się, śmierć sztuki pokazała swoie,
Lotna strzałę w Niebieskie zawiodła podwoie.

V

Rożnemi się z nieszczęścia, chroniemy sztukami:
Czy Neptuna gorzkiemi, rzuceni fluktami:
Czy przypadkow pod słońcem, na ziemi wylanych!
Czy na zgubę szeregow złości wyuzdanych.
FUNDATORKA, sztuk śmierci iakoś nie uciekła,
Ktora Kloto na zgubę ludzka wzięła wściekła,
Nie mogła Libitynie, mocno stanać w kroku,
Ani się Krzyżem śmierci odżegnać wyroku.

VI

Dawno sidła robiła na twe uwichłanie,
Z ziemskich, na twe, pokoiow fatalne zebranie
Szukała na ćię chytrych po domie sposobow,
Zeby cie do ciemnistych zprowadziła grobow;
Rożnieś iey w twoim życiu potargała szyki,
Zdradziłaś srogiey Parki przeięte przesmyki.
Zażyła potym sztuki sladem cie ztropiła,
Gdy śladem twey Podkowy, prędko dogoniła.

VII

Zdradliwe Leszka były o Korone rady,
I przykre o honory certuiacych ślady:
Szczęśliwszym idzie torem, do gornego tronu

Heroina

Heroina swoiego dopędzaiac zgonu.
Dokad Herbu Podkowa, drogę ięy toruie,
Gdy swego biegu impet ku Niebu kieruie,
Trakt daleki zostaie; ale nie na trwogę,
Gdy w Herbownym, Kleynocie iest krzyżyk na drogę

VIII

I coż śmiertelna zawziętość wskorała,
Gdy tę Podkowę do grobu zarwała?
Chciała ten Kleynot Domu Szlachetnego,
Zaćmić w ciemnościach lochu podziemnego.
Aleć Iaśnieyszym ten Kleynot się staie:
Bo splendor każdy wcieniach się wydaie.

XI

Wymysł iak widzę Annibala mały,
Gdy młotem kruszył nieużyte skały:
Na coś wiekszego śmierć się odważyła!
Bo w Herb podkowy, kosa uderzyła.

X

Tryumfy wielkie, ziemska Monarchini
Sobie wystawia w grobowey iaskini,
Wesołym sobie tańczy Parka kołem,
Gdy iey świat biie swym o ziemie czołem.
Na iednych tylko, ogniach iey zbywało
Zwycięskich, y te CHOMENTOWSKICH Strzała
Zskalistych grobow oszczepem skrzesała,
By w ogniach Sława śmierci zaiaśniała.